

Prenumerata w miejscu wynosi:

roczna rs. 3 kop. —
półroczna „ 1 „ 75
kwartalna „ — „ 75

Prenumerata z przesyłką pocztową:

roczna rs. 4 kop. 40,
półroczna „ 2 „ 20,
kwartalna „ 1 „ 10

Numer pojedynczy kop. 7½.

Prenumerować w miejscu można w księgarni L. Chodźki; w Warszawie w księg. A. Kowalskiego przy u. Nowy-Swiat Nr. 39, oraz w innych księgarniach krajowych.

TYGODZIEŃ.

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specjalnej agencji M. Freydlera w Warszawie przy u. Leszno Nr. 51.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miejsce kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych do przejrzania w księgarni L. Chodźki

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — Kantor redakcyi tamże w księgarni L. Chodźki.

7 G. Roberta	W3-40	Z.8-17	Długość dnia god. 16 min. 37.	11 P. Barnaby Ap.	W3-39	Z.8-21	Ostatnia kw. księż. o g. 4 m. 17 w.
8 P. Serca Jezusowego, Medarda	3-40	8-18		42 W. Onufrego W.	3-38	8-24	Długość dnia god. 16 min. 43.
9 S. Felicjana M. i Prima	3-39	8-19		13 S. Antoniego Padewskiego	3-38	8-22	
10 N. 3 po Śc. Małgorzaty Kr.	3-39	8-20	Dnia przybyło god. 9 min. 7.	14 G. Bazylego B.	3-38	8-23	Dnia przybyło god. 9 min. 11.

Treść: Przykłady idą z góry przez J. R. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencyje Tygodnia: Z Radomska F. F. — Kronika sądowna. — Wspomnienia z kroniki miejscowej. — Okruchy — zebrał *Elisak*. — Wiadomości bibliograficzne. Wykaz spraw. — Ogłoszenia.

Odcinek: Światła i cienie V przez Herburta.

Dnia 3 czerwca 1877 r.

PRZYKŁADY IDĄ Z GÓRY.

W pierwszych warunkach życia, milczenie staje się wykroczeniem przeciw interesom społecznym, jak znowu są prawdy, chociaż niekiedy dla ogółu niestrawne, które wypowiadać wolno tym mianowicie ludziom, którzy w długoletnim życiu, obserwując zjawiska rozmaitych ekscentrycznych dążeń, mieli większą sposobność bliżej się przypatrzeć czynom i ich skutkom.

Zamiarem naszym otóż jest w kilku słowach zwrócić uwagę publiczną na okoliczność: czy *moda*, przez panie nasze tylu estetycznymi kwiatami upozorowana, i tak niewolniczo naśladowana, przynosi szkodę, czy pożytek biednemu naszemu krajowi? — Że *moda*, za przykładem miast większych, pomimo narzekania na ciężkie czasy, coraz więcej rozpowszechnia się na prowincyi, dokąd ją przynoszą ci, którzy wskutek sprzyjających im okoliczności, w większe dostatki są zaopatrzeni; że, na nieszczęście, owa nierównie liczniejsza, krótkowidząca rzesza klas średnich i najniższych, tę powszechną maniję ślepo naśladowuje; i że to sprowadza moralny i materalny upadek niezamożnych rodzin: — to dowodzenia nie potrzebuje, bo przed oczyma mamy tego codzienne przykłady. Dziwaćta ową *mody*, będącej najczęściej parodią dobrego gustu, lub wystawą próżnych błyskotek, co to w *ciemnocie* tylko swym fałszywym blaskiem przyswiecać zwykły, nie zasługiwałyby na poważniejsze zajmowanie się nimi publicystyki, gdyby nie wywierały szkodliwego wpływu na ogół. Gdy jednak stają się plagą, na którą wszyscy utyskujemy, a przyczyną jej w nas samych nie dopatrujemy, słusznie bardzo wyszydzają ją muszą pisma publiczne, bo ich zadaniem jest wytykać złe, aby dobrego przybywało.

Zdaniem naszym, naśladowanie *mody*, w pewnej części przynajmniej, mogłoby być usprawiedliwionem, gdybyśmy wyrobili do jej wytworów brali z fabryk krajowych, ale gdy wszystko, co zagraniczne, choćby pozbawione wszelkiej wartości i najpośledniejszej, drogo płacimy, a krajowe, dla tego że tańsze, odrzucamy, to popełniamy występki nie do przebaczenia, zwłaszcza w czasie, gdy o pieniądzu trudno, gdy tysiące robotników, z powodu zamknięcia zakładów przemysłowych, znosi nędzę, a zachmurzenie horyzontu politycznego, niewiadomo kiedy, z jakimi następstwami się rozjaśni.

Choćby nazwano pogląd nasz pesymizmem, my, dla miłości prawdy, po-

wtarzać nie przestaniemy, że jedną z głównych przyczyn, dla których kraj nasz materalnie i moralnie tak nisko stoi, jest odwieczne małpowanie cudzoziemskiej, nie w użytecznych wynalazkach i ulepszeniach postępowych, ale w zbytekach, samą tylko próżności dogadzających. Tyle jest u nas potrzeb niewzględnionych; tyle korzystnych przedsięwzięć oczekuje napróżno ożywczej siły; tyle marnuje się w ziemi ukrytych bogactw: a my resztki pracy przodków za granicę lekkomyślnie na modne futalaszki wydajemy. Tym sposobem rozpadają się wielkie fortuny, któreby na ojezystym gruncie z korzyścią ogółu rozrastać się mogły, gdy tymczasem suma sztucznych potrzeb mnoży się w nieskończoność, pociągając za sobą najczęściej rnię. Pod tym względem jednak szkody moralne, jakie fanatycznemu naśladowaniu *mody*, koniecznie przypisać należy, większe są jeszcze od materalnych.

Człowiek, niezabezpieczony od pokus życiowych szlachetnymi uczuciami, rozwijanymi od dzieciństwa, w których mógłby zaczerpnąć siłę moralną i cel bytu, rzucony bywa zwykle na łup zgubnych namiętności, staje się razem twórcą ich i ofiarą, i stanowi rodzaj pasożyta, tém szkodliwszego, im większymi środkami rozporządza.

Z pomiędzy wielu szkodliwych następstw *mody*, przytoczymy jedno z naszej miejscowości, na które obecnie wszyscy narzekamy i postaramy się wykazać, że na groźny stan z jednej z najważniejszych naszych potrzeb, wpływa bezwątpienia, oprócz innych przyczyn i bałwochwalcza cześć modzie, przez nasze panie oddawana.

Następstwem tém, jest brak sług moralnych, odpowiednio do potrzeb naszych usposobionych. Tu jednak raczą nam szanowne panie wybaczyć, że, nie obwijając słów w bawelnę, zgóry wypowiedzieć musimy, iż narzekania nasze są bezzasadne, gdyż, jeśli sług dobrych nie mamy, nie jest to ich, ale naszą winą, bo sługi takie być muszą, na jakie je sami urabiamy. Powszechnem prawie jest zdanie, że w naszym mieście na palcach wyliczyćby można gospoście, które się znajdują na sztuce kulinarniej, na pralni, spiżarni, szwalni i t. p. zajęciach domowych; lub takie panie, któreby się osobiście podobnymi zajęciami trudzić chciały. Sługi znowu, jak wiadomo, rekrutują się z najuboższych klas rzemieślniczych, wyrobniczych, albo włóścian, przychodzą więc do nas dla chleba, zwykle bez najmniejszej znajomości obowiązków; my, przyjmujemy je za pośrednictwem faktorów lub rajfurek, najczęściej nie pytając gdzie były, czém się trudniły i jak się sprawowały; same zaś panie, nie powiemy wszystkie, ale z bardzo małym wyjątkiem, niewiele ich nauczyć mogą.

Szkoły, do takich zajęć usposabiającej, nie mamy, pytam więc, co nam nadaje prawo utyskiwania na brak dobrych służących?

Czytaliśmy w jednym z pism peryjodycznych, jak sobie w tej niedogodności zaradzają w innych miejscowościach. Oto np. we Lwowie, przed kilkunastu laty, tameczne panie zawiązały stowarzyszenie, urządziły szkołę kucharek, szwaczek, pokojówek i do wszystkich innych domowych zajęć, przysposabiających się kobiety; z początku zakład ten utrzymywał się z dobrowolnych, 20 złr. nie przynoszących, rocznych składek, później zamieniono go na wzorowo urządzoną restauracyją, przez publiczność miejscową, dla jej użytecznego celu, bardzo uczęszczaną, dawano objady i napoje po cenach najumiarkowańszych, przyjęto odpowiednią liczbę zdolnych obu płci instruktorów i służących; do każdej części fachowo usposobionych, a przedewszystkiem moralnych; panie wybrały z pomiędzy siebie zarząd główny, podzieliły się czynnościami, zaprowadziły dyżur tygodniowy, rachunkowość, kasę, zakupywały materaljały surowe, wiktuały i odpowiednie sprzęty, i zakład doprowadziły do tego stopnia użyteczności, że istniał o własnych siłach, a za trudy i osobiste poświęcenie, stowarzyszone nabywały prawa pierwszeństwa do brania z zakładu do służby te z pomiędzy uczennic, które się już nalezyte usposobiły.

Coś podobnego w tym czasie, jak donoszą pisma publiczne, urządzono także w Rydze, a podobno projektują w Kaliszu i Plocku.

U nas, czyż kiedy pomyślano o tém? Chcemy jednak mieć sługi dobre. Każda z pań rozsądnych przyzna, że wymaganie to jest niedorzecznem prawie, sługi albowiem potrzebują się uczyć swych zajęć gospodarskich tak samo, jak się uczą ludzie wszystkich innych robót: — nie jest to filozofia ani astronomija, ale i tych prostych rzeczy bez nauki nabyć nie można. Taka in crudo kobieta, prosto ze wsi wzięta, jak to powszechnie u nas bywa, uczy się od sług dawniejszych, więcej już z tym procederem obeznanych, ale z drugiej strony taka, przypuszęmy więcej obeznana kucharka, jeżeli sama coś umie, może uczyć drugą tylko w sposób dorywczy, jeżeli ma czas i sposobność po temu; jeżeli natrafi na aspirantkę chętną, pojętą i zręczną, i jeżeli pani na to pozwoli. Prócz tego w każdym domu jest inna zamożność, inny zwyczaj i inne wymagania, a zatem i innego rodzaju roboty, dla takiej więc nowicyjuszki, choćby miała najlepsze chęci, niema ku temu sposobności; zwłaszcza, że niewprawne, co kwartał lub co miesiąc są odprawiane, jako niezdatne, a odmieniając tak często miejsca, albo się różnością zwyczajów obalamucają, albo zniechęcają, i bezużytecznie czas tracą. Bo przypatrzmy się tylko bliżej rozmaitości warunków, w jakich się służąca znajduje. Jedna pani lubi to, czego inna nie znosi, jedna jest cierpliwa i wyrozumiała, a drugiej na tych zaletach zbywa; jedna wstaje o 7 rano, a druga o 11; jedna żąda robót nad siły, a u drugiej niema co do ro-

boty; jedna wymaga czystości, porządku, wierności i skrupulatnej znajomości w szczegółach, a druga o to wszystko nie dba. — Są panie, które same sprawunki załatwiają, ale więcej jest takich, co się sługami wyręczają, co same na targ albo do jatek nie chodzą, a wymagają, aby sprawunki były dobre, żeby niedrogo kosztowały i żeby sługa na czas wróciła: — wskutek czego, niejedna, nie chcąc się pani narazić, sama z miastem nie oswojona, polega zwykle na informacyi drugiej, więcej praktycznej koleżanki, chociaż niewięcej może od niej wprawnej, ale śmiałej i nieradko przebiegłej i bezcelnej, a taka przedewszystkiem nauczy ją kłamstwa i niezważania na wymagania pani, które takie sługi zwykle *grymasami* zowią. Taka wytrawna w sztuce złego kucharka miejska, nauczy nadto ową nowicyjuskę oszukiwać na kupnie, namówi do pokątnych wycieczek po za dom w nocy i wielu innych rozmaitych wad, na które codzień patrzymy.

Wobec tych faktów, wszyscy, chcąc mieć sługi uczciwe, przychylnie i zdolne, wymagamy rzeczy, które w warunkach takich, nigdy ziścić się nie mogą.

Starajmy się i umiejmy usposabiać sługi, a mieć je będziemy; tak robią Niemki i dobrze na tém wychodzą. Ale te Niemki same na wszystkiem się znają i z siebie wzory dają, a kto bywa zagranicą, nie dla tego (jak mówi Krasiecki), „aby objechał świat kołem, wyjechał cieleciem, a powrócił wołem“, ale dla tego, żeby się czegoś nauczył, ten nam racyją przyzna.

Prócz własnej niedogodności, jaką z braku sług dobrych ponosić będziemy, powstają jeszcze i inne szkody dla moralności publicznej i dla naszych coraz chudszych kieszeni. Gdy bowiem przed trzema jeszcze laty płaciło się lepszej słudze kwartalnie najwyżej rs. 6—8, dziś trzeba płacić 10—15 i więcej, a za lat parę płaca ta jeszcze się podniesie. Dla czego? I tu znowu sługi temu niewinne, że więcej żądają, ale my sami winni jesteśmy, czyli winna temu *moda*. Służąca młoda, mniej więcej udatnej powierzchności, ma daleko więcej okazji zepsucia się w mieście, niż na wsi; taka sługa widząc, że jej pani się stroi, dziecka nie karmi, że dzieci bonie powierza, a mimo to otaczaną bywa wszystkimi potrzebami, troskliwem staraniem męża i cieszy się szacunkiem, choćby fałszywym, znajomych; — taka, powtarzamy, nieukształcona kobieta, w prostocie ducha, przypisuje te zaszczyty nie innym osobistym zaletom swjej pani, ale jej strojowi; zdaje jej się, że aby usłyszeć pochlebne słówko, ukłon lub jakąkolwiek grzeczność, dosyć jest ubrać się modnie. Że zaś na to potrzeba pieniędzy, a ona ich niema, to znajdują się usłużne przyjaciółki lub rajfurki, które jej te trudności ułatwiają, i choćby ze szkodą swych chlebobawców, lub osobistego moralnego upadku, ubranie modne, jeżeli panien niewyrównywające, to przynajmniej

niej zbliżone mieć musi. Rzecz naturalna, że ta, która w tém zasmakuje, woli stroje, choćby najbardziej cudackie, spacerery i wycieczki wieczorne, niż obowiązki, które choć zaniedbywane, jak obecnie, bezkarnie uchodzą. Z upływem czasu, gdy przewinienia bywają częstsze, następuje też częsta odmiana miejsca, zniechęcenie do pracy, za tém idzie stopniowo bezczelna prostytucja, kradzież, pijaństwo, choroba, szpital, a na starość kij żebraczy. Wszak owe wstrętne baby, łachmanami i brudami okryte, jakie przy kościołach widzimy, z małym wyjątkiem, czémże są, jeżeli nie ofiarami złych przykładów, płochą naśladowanej *mody, idącej z góry*.

Dopóki więc córek naszych nie będziemy wychowywać i usposabiać tak, aby się same na użytecznych kobiecych zajęciach dokładnie znały, i żeby pojmowały to, że nie moda, nie żurnale i długie ogony sukien, nie paplanie obcymi językami, nie brzdąkanie na fortepianie, nie plotkarstwo i haftowanie skandalicznych nowinek na kanwie czei ludzkiej, lecz znajomość ładu domowego, oszczędność i produkcyjna praca, powinny być ich życia celem, dopóty same jeremijady, ani sług lepszych nie sprowadzą, ani moralnemu upadkowi kobiet służących nie zaradzą.

Zacznijmy poprawę od nas samych, a wtedy i ci, dla których jesteśmy przykładem, w dobrém naśladować nas zaczną.

J. R.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

W dniu *Bożego Ciała*, po odprawionych nabożeństwach we wszystkich świątyniach, uroczysta procesja wyruszyła z kościoła farnego do ołtarzy stosownie przybranych, przy domach pp: Gampfa, Manugiewicz, Michałkiewicza i Wąsika. Celebrował ks. Rusin, poprzedzany przez wszystkich miejscowych kapłanów, cechy i bractwa. Towarzyszyli celebransowi pp: K. Lemanski, kontroler filii banku polskiego i Z. Hauke, podsekretarz sądu okręgowego. Przy drugim i trzecim ołtarzu chórami amatorski na balkonie domu p. Michałkiewicza odśpiewał *O salutaria hostia* J. Stefaniego i *Hymn* J. Wł. Krogulskiego. Nader licznemu zgromadzeniu pobożnych sprzyjała łagodna choć pochmurna pogoda.

W miejscowym urzędzie pocztowym

są do odebrania listy niedoreczone z różnych powodów pod następującymi adresami: 1) bez marek: *J.W. Gubernator* i *Kosteniecki* — w miejscu; *Szemszeński* w Św. Annie, *Golembowski* w Dobry, *Rozen* bez wskazania miejsca; 2) z markami poprzednio używanymi: *Fuks* i *Grabski* w Warszawie, *Romaneiko* w Częstochowie, *Rosiecki* w Widawie, *Dwinowski* w Lipnie, *Ciesielski* w Płocku, *Bogdanowicz* w Św. Annie, *Grabski* w Lutomiersku, *Jaszczyższak* w Kłomnicach, *Braun* i *Jadzewski* bez wskazania miejsca, *Szwarc* w Żarkach; ostatni list niewysłany z powodu że treść właściwa zaklejona została innym papierem, na którym także list napisano; 3) niedoreczone z powodu nieodszukania adresantów: *Psocki* nadesłany z Rowna, *Goldman* z Warszawy, *Majur* z Lublina, *Brodoski* z Płocka, *Flaj* z zagranicy; 4) zwrócone do tutajszego urzędu z innych miejscowości: *Tworowski*, *Popiel*, *Killer* i *Epstein* z Warszawy, *Gutman* z Kijowa, *Wojciechowski* z Kalisza, *Bedakejja* wiadomości lekarskich z Kijowa, *Maneck* z Prus i *Hanszcz* (wraz z 5 rs.) z Kremieńczuga; 5) z powodu niezgłoszenia się adresantów (poste-restante): *Rychter* z Warszawy, *Drejmaj* z Wrocławia.

Egzamina. W d. 26 z. m. uczniowie klasy VIII ukończyli egzamina piśmienne; po dziesięciodniowym wypoczynku, ci z nich, którzy zadawalajaco wywiązały się z prac piśmiennych, przypuszczeni zostaną do egzaminów ustnych: z nauki religii, języków łacińskiego i greckiego, matematyki i historii. Współcześnie w tymże dniu zawieszono zostały wykłady nauk w klasach IV i VI; w ciągu ubiegłego tygodnia uczniowie tych klas składali piśmienne egzaminy z przedmiotów głównych, po przerwie zaś tygodniowej składają będą pamięciowe ustne ze wszystkich wykładanych w klasach tych przedmiotów. Uczniowie wreszcie klas pozostałych, z uczniami przygotowawczą I, II, III, V i VII, bez przerwy będą uczęszczać na lekcje po dzień 21 czerwca r. b. włącznie, w czasie zaś od 5 do 10 b. m. poddani zostaną tylko piśmiennym egzaminom z głównych przedmiotów, jako wyłącznie obowiązującym młodzież klas wymienionych. W dniu 27 czerwca nastąpi zakończenie roku szkolnego.

Wypadki. W ubiegłym tygodniu zgorzała w Łodzi parowa suszarnia Bidermana. Straty przewyższają 100000 rs. Straż ogniowa ochotnicza powstrzymała dalsze szerzenie się pożaru.

Małoletni: Julijana Bisiacka w Wiskitnie w p-cie łódzkim, Antoni Ozekajewski w Masłonce w p-cie bendzińskim i Stanisław Rachliński w Regnowie w p-cie rawskim, utracili życie z powodu niedozoru rodziców; — pierwsza, wpadłszy w szafel gorącej wody, dwaj drudzy z zapalenia na sobie ubrania.

Żołnierz miejscowego gubernijalnego bataljonu, 22-letni, Andrzej Merkuliew, znajdując się w szpitalu wojskowym, wyskoczył z okna 2-go piętra i zabił się na miejscu.

Dopełnionej w nocy nadzwyczaj śmiałej kradzieży towarów w jednym z tutejszych sklepów lokciowych, na sumę podobne parutysięcy rubli, dotąd żadnych nie wykryto śladów.

Z rawskiego donoszą nam: Skutkiem nieprzejazdnej pory, a mianowicie ciągłych deszczów, w wielu miejscowościach nie pokończono jak należy zasiewów wiosennych, w innych zaś szczególnie ziemniaki w nizinach wiele ucierpiały. Niedosadzone przestrzenie tych ostatnich wyką i mięszanką obsiać będziemy zmuszeni, gdy rola kiedyś nareszcie obeschnie. Paszy brak wszędzie z powodu zimna, wstrzymującego porost traw i konieczyń. Pszenica dobrze się trzyma, żyto od mrozów ucierpiało i zrzedło. Zarobku dla robotnika ludu wszędzie mało, bo każdy się oszczędza w wydatkach o ile tylko może, stąd też rozpoczął się już dla biedniejszych bardzo ciężki przedówek. Położenie większych właścicieli nie weselsze: kredyt upadł zupełnie i, z wielkimi tylko ofiarami, potrzebujący jakakolwiek pożyczkę, usyskać mogą. Droga do filij bankowych daleka i dzięki wytworzonym stosunkom, nader kosztowna; zewsząd więc narzekania jedynie słyszeć się dają.

Dla Towarzystwa opieki nad zwierzętami, notuję wam fakt następujący. W d. 13 z. m. trzy konie pocztowe przywiozły zrana tak zwaną karetkę ze Skiernewie do Rawy, powróciły do domu i zaraz jeden z nich, bodaj czy nie najmłodniejszy, powtórnie przebiec był zmuszony tę samą drogę i z powrotem, wioząc wózek pocztowy; — jednego więc dnia zrobił wiorst 100 z górą. Najlepsze nawet utrzymanie, nie zdłża zrównoważyć tak nadmiernego wyzyskiwania sił biednego zwierzęcia.

Korespondencje Tygodnia,

Z N-Radomska.

Skutki dziesięciodniowej prawie ulewy, wszystkim są już znane: zewsząd bowiem donoszą o szkodach spowodowanych nadmierną ilością wody, następstwa czego później dadzą nam się uczuć w całej okropności. Trawa na naszych łąkach nadrzecznych prawie cała zalana wodą i możemy już dziś być pewni, że z miejsc niższych, najwięcej siana dających, w tym roku nie będziemy go zbierać na paszę, chyba na podściół. Pola zasiane ozimną i jarzyną, smutnie wyglądają, całe bowiem obszary po nizinach stoją w wodzie; najwięcej jednak ucierpieć mogą ziemniaki i

zobaczymy w niedalekiej przyszłości, czy gnój nie zaczną. A cóż dopiero powiedzą ci, co spóźniwszy się z siewami, dziś na grząską, bo przemokłą do szczytu ziemię, wjechać nie mogą. Nad Wartą taki był wylów wody, że podobnego najstarsi ludzie nie pamiętają: młyny wszystkie zalane, stoją bezczynnie. Jaki zaś stan przedstawiają drogi nasze. — ten tylko może sobie wystawić, kto zna drogi te praktycznie. Przebiegać kilkudziesięciomilowe przestrzenie siłą pary — łatwo i przyjemnie; przechadzać się po równych chodnikach asfaltowych — wygodnie; — ale wysiąść z wagonu na naszej stacji, przejść sale nowopobudowanego z wielkim kosztem, choć nie powiem z wygodą i przepechem, banhofu, i wyjrzeć na jego front od strony miasta — jakież nam się widok przedstawi? Oto cały plac pokryty błotem, jakie tylko może się znajdować w okolicach Polesia, i kałuże deszczowej wody, rozrobionej w rzedse błoto, a po tém wszystkiem brodzący biedni pasażerowie, którzy dają na kolę lub z niej wracają. Dyrekcja, zwiedzając linią drogi żelaznej W. W., widać po za banhof nigdy nie zagłąda, bo inaczej byłoby to wielkiem lekceważeniem zdrowia i kieszeni tych, którzy dla przysporzenia dochodu kolei, topiel tę przebywać muszą. Kupy kamieni, zeszlęgo jeszcze roku nawiezione, świadczą wymownie o niezbitych zamiarach dyrekcji, ale zanim kamienie te wpłyną na usunięcie krzyżującej niedogodności, ileż biedni ludziska ucierpia! Jużto, że u nas rzeczy ważne, niecierpiące zwłoki, zółwim postępują krokiem, liczne tego mamy dowody. Weźmy choćby na przykład u nas, jedną z najbliższych ulic przyrynkowych, tak zwaną Długą ulicę: jeszcze w r. 1847 przedsięwzięto uregulować ją i wybrukować, — w r. 1848 został nawet zatwierdzony przez komisją rządową plan zakupu się mających placów na rozszerzenie i sprostowanie tej ulicy, i rzecz ta, tak ważna pod każdym względem, dziś dopiero ostatecznie ma być wykonana. Nie brak funduszy był przyczyną

30-toletniej zwłoki, bo te same sumy, które dziś na ten cel będą obrócone, i wtedy już istniały (koszt bowiem ten pokrywa się z funduszy kasy miejskiej, które dziś wynoszą blisko 30000 rs), ale znana ogólnie obojętność i opieszałość w rzeczach, które nas bezpośrednio nie dotyczą. Ulica ta, dotąd prawie pusta, mogła już być zabudowaną, z czego i skarb miałby większy dochód i zyskałby ogół mieszkańców. Nawiasem dodać należy, że miasteczko nasze leżące w dolinie, bardzo widocznie kocha się w błocie i jakie właśnie kałuże dziś znajdują się na tej ulicy, ten tylko zaświadczyć może, komu kilka razy dziennie przebywać ją przychodzi. Place od lat kilkunastu, na rozszerzenie jej, przez kasę miejską na-

ŚWIATŁA I CIENIE.

V.

Wśród świeżej zieleni rozwijających się drzew i krzewów, na ustronnej ławeczce ogródka, zdala od ulicznego gwaru, siedzi dwóch mężczyzn. Jeden z nich, całą swoją powierzchnością zdradzał oddane pracy rolę i zamiatanego w niej ziemianną; drugi widocznie studiował jeszcze nauki. Pierwszy, z sumiastym wąsem, z ogorzałą od słońca o szlachetnych rysach twarzą, stanowiącą piękny kontrast z śnieżną białością wysokiego czoła, o energicznych ruchach ciała, o spojrzeniu śmiałym i wyrazistym — mógł mieć, co najmniej, około lat pięćdziesięciu; wiek drugiego wskazywał, że zapewne niedługo, skończywszy początkowe nauki, albo prosto od książki, pojedzie w świat szukać szczęścia, albo też rozpocznie wyższe, uniwersyteckie nawet może studia.

Strudzony długim spacerem, usiadłszy w pobliżu rozmawiających, stałem się mimowolnym świadkiem rozmowy, której jakkolwiek początku nie słyszałem, koniec wam jednak powtórzę:

— Znasz pan zapewne historję krajową? — było zapytaniem ziemniaka, jak się zdawało.

— Tak... przynajmniej cokolwiek...

— Zechciej więc przypomnieć mi najważniejszą część historyi w naszym kraju i w bo-

ju, prawej niegdyś ręki i głównego doradcy króla Stefana Batorego?

— Samuela Zborowskiego zapewne — odrzekł młodzieniec. Pytający zmarszczył brwi, ale pokrywając swe niezadowolenie jakby maską kłamanego zamyslenia, ciągnął dalej:

— Tak się zdaje... A ów, za Kazimierza Wielkiego słynny statut... statut... no, patrz pan! jak mi wyszedł z pamięci...

— I ja sobie nie przypominam — odpowiedział zakłopotany delikwent.

— No, mniejsza o to. Pozwól pan zapytać się jeszcze o jedno: wszak po Kazimierzu Odnowicielu, panował Kazimierz Mniich.

— Tak jest — rodzeni bracia.

— Owoż tedy, *Pieśni Janusza* wydane wówczas w Krakowie, pisał...

— Oczywiście Janusz za panowania Mniicha — dodał pośpiesznie zagadnięty, rad, że się staremu podejście nie udało.

— No proszę! jak to w człowieku czczem pamięć łepiej. Widzę, doskonale znasz pan historję i literaturę krajową; musisz posiadać zacnych rodziców, bo to, jak mówią, zawsze jabłko medaleko pada od jabłoni.

— Nazbyt łaski... oczywiście...

— Chyba, że jesteś pan może adoptowanym synem jakiego niemieckiego kulturturera?

Młodzieńcowi krew uderzyła do głowy; spostrzegł, że musiał poradzić zupełnie nieznaną przedmiot, do czego nie chciał się z góry przyznać. Słuszność jednak wymierzona przeciw sobie zdawa-

gi, umiał pokryć milczeniem; ale bo też i surowe spojrzenie tamtego, kiedy domawiał ostatnich wyrazów, inną drogi wyjścia z kłopotu nie pozostawiało bynajmniej. Dokładnie musiał zrozumieć to położenie nasz młodzieniec, i na ostatnie swego inkwizytora zapytanie: „W której pan był klasie?“ odpowiedział już coś niewyraźnie tylko.

— No proszę! No proszę! — zawołał szpakowaty, — a to trzeba się pisać przez *duże O!* Powinnować panu; staraj się dowiedzieć coś od swoich opiekunów o nowo odkrytym u nas gatunku dwunogich, stojących na granicy przejścia od zwierząt do ludzi, gatunku tak zwanych *Hybridowych*. Żegnaj.

Po tych słowach wstał nagle i niegrzeczny, nie skłoniwszy się nawet, odszedł. Wąs mu się tylko żyzył, wargi drżały, oczy rzuciły błyskawicami gniewu. Powstałem też i ja z miejsca, czegoś rozdrażniony i nie swój, a skierowawszy kroki na drogę wiedzącą za miasto, ni stąd, ni zowąd, zacząłem rozmyślać nad tém, skąd się biorą na świecie zarozumiali obkuranci, kosmopolici, nihilisci i iane społeczne pasożyty?... Skąd się najczęściej wyradza obojętność, indferentyzm, nadmierna usługowość i obawa inycyjatywy?

Długi czas szedłem tak, myśląc nad powyższą zagadką i nie mogąc jej rozwiązać — gdy wiem, usłyszałem nagle po za sobą stentorowy głos jakiegoś jegomościa: „A! żeby się już raz skończyły te wszystkie publiczne sprawy, te wszystkie kwestyje polityczne i wojny, które spokojnemu człowiekowi spać tylko nie dają!“

Obejrzałem się po za siebie i — o! radości — ujrzałem mego dawnego znajomego, pewnego szanownego papę wraz z swoją połowicą, otoczonych licznem gronem dojrzewających i rumianych, jak święte poziomki, córeczek. C'est bien — pomyślałem sobie, przynajmniej się rozserw; a pragnąc zawiązać rozmowę, skłoniwszy się, o ile umiałem, najgrzeczniej — zapytałem:

— Cóż dziś szanownemu panu tak psuje humor, jeśli wolno zapytać?

— A cóżby innego?... 44 kop. za jednego rubla! słyszane to rzeczy!...

— Wystaw pan sobie — odezwalo się chórem całe panieństwo, — że z tego powodu projekt tegorocznej naszej wycieczki za granicę, spełźnie na niczym.

— Ależ to, co kochane panie zasmuca, szanownego ich ojca powinno cieszyć.

— No proszę, jaki z pana ekonomista. Gdybyś był ojcem podobnego jak ten oto zastępu — dodał, wskazując na córki, — to byś trochę wszechstronniej patrzył na życie.

— To jest, nietylko ze stanowiska finansowego — czy tak?..

— Pozostawiam to pańskiej domyślności.

Prawda, pomyślałem, mieć córki, jak ktoś powiedział, ograne, czytane, mówiące po francusku, po niemiecku, angielsku, włosku... no, i trochę po polsku; słowem, mieć córki tak *wykształcone* (!) i być zmuszonym do konserwowania ich w domu — to musi być najcięższe strapienie pod słońcem! Dla zamaskowania jednal

być, dotąd od dawnych właścicieli nie są odebrane i pozostają w ich używalności; ulicą więc wąską całą kamieniami i materjałem do bruku przygotowanym, zawalona, dziś jest trudną do przebycia; mimo jednak wszelkich przygotowań i niedalekiego już terminu, wyznaczonego dla przedsiębiorcy, dotąd roboty nie są rozpoczęte.

F. F.

KRONIKA SĄDOWA.

Mieszkaniec Tuszyna w p-cie łódzkim, Mordko Hecht, przybywszy w d. 6 kwietnia r. z. do m. Łodzi w celu zobaczenia się z osadzonym w tamtejszym areszcie policyjnym, mieszkańcem Tuszyna, Senderem Dessauem, wszedł do rzeczonego aresztu i rozpoczął ze znajomym swym rozmowę. Wówczas, osadzeni wraz z S. Dessauem starozakonni aresztanci zażądali od Hechta pieniędzy na wódkę, gdy zaś, niezadowoleni danymi im przez tegoż 20 kop., domagali się od niego większej kwoty, Hecht zamierzając wyjść, zwrócił się ku drzwiom. Aresztowani zastąpili mu wtedy drogę i, rzuciwszy na głowę kapotę, obalili go na podłogę, przytrzymali ręce i nogi i, po zrewidowaniu kieszeni, odebrali wszystkie znalezione tam pieniądze. Przybycie stróża aresztu na krzyk Hechta, dało mu dopiero możność wyjścia z aresztu i zameldowania władzy policyjnej o zaszłym wypadku.

Fakt powyższy opisany dał początek wyprowadzonemu przez sądy dawnej organizacji śledztwu pierwiastkowemu i sprawie, sądownej w d. 16 z. m. na posiedzeniu sądu okręgowego pod prezydencją wiceprezesa p. A. von Raiso'na. Na ławie podsądnych, jako oskarżeni o czyn powyższy, zasiadli: mieszkaniec m. Łodzi: Pinkus Rudecki, Lejzer Wolkowicz i mieszkańcy Tuszyna: Sender i Nuta Dessauowie i Izrael Blankiet. Świadczyli w sprawie: uszkodzowany Hecht, stróż aresztu policyjnego w Łodzi i aresztanci osadzeni w tymże areszcie w dniu przestępstwa, a udział w takowym niepodjęli. Gdy zeznania świadków ustaliły, pomimo zaprzeczania podsądnych, dowód winy oskarżonych: sąd, po krótkiej naradzie, wydał wyrok, skazujący przekonanych o dokonaniu na Mordko Hechte rabunku, z gwałtem połączonych: Rudeckiego, Wolkowicza, Blankieta i Sendera Dessaua na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie na osiedlenie do mniej odległych miejsc Syberyi, współpodsądnego zaś Nutę Dessaua z pod zarzutu uwolnił.

J. Wl. Gr.

W dniu 7 (19) maja r. b., w tutejszym sądzie okręgowym rozstrzygnięta była sprawa przeciwko Maryjanie Misztalskiej, obwinionej o umyślne pozbawienie życia trzyletniego pasierba swego przez utopienie. Oskarżona oddana została pod sąd na mocy tak pozasadzonego, jak i sądowego przyznania się do powyższego przestępstwa, — sposób spełnienia którego, tak przed władzami policyjnymi, jak i następnie przed b. sądem policyjnym w Nowo-Radomsku, kategorycznie i szczegółowo, z wyluszczeniem pobudek, jakie ją do tego czynu popchnęły, opisała.

Wobec tego, niepodobna było prawie przypuścić niekarności podsądnej; inaczej jednak się stało: — rezultat bowiem śledztwa, odbytego na posiedzeniu publicznym sądu okręgowego, był w najzupełniejszej sprzeczności z danymi otrzymanymi z pierwiastkowego śledztwa.

Przedewszystkiem podsądna spełnienia zarzucanego sobie czynu, wprost zaprzeczyła, objaśniając pierwotne swoje przyznanie naleganiami w tym kierunku strażnika ziemskiego Marenkowskiego; z nadmienieniem, iż była podówczas w stanie brzemien- nym, a nadto, że pod świeżym i nader silnym i bolesnym wrażeniem okropnej śmierci pasierba, pozbawioną była zwykłej przytomności umysłu i

gotową z tego powodu, przy nakłanianiu badających zwłaszcza, przyznać się do najcięższej zbrodni. Z drugiej strony, pomimo, że strażnik Marenkowie przeczył zeznaniu podsądnej i twierdził, że nie należał na nią przy pierwiastkowym badaniu, śledztwo jednak sądowe, po wyczerpaniu nader szczegółowych pytań, nie zdolało zebrać stanowczych przeciwko obwinionej posłań. Przeciwnie nadto z niektórych okoliczności, a mianowicie ze zeznań pierwotnie śladów samego dziecka, a niedostrzeżenia śladu stóp człowieka dorosłego; po wyjaśnieniu faktu, iż utopiony chłopiec niejednokrotnie przedtem sam bez dozoru wychodził do przyległego lasu, po za którym leży staw, gdzie następnie śmierć znalazł; z pozyskaną nareszcie prawie pewnością, że oskarżona z pasierbem swym bardzo dobrze się obchodziła i starała się nawet pozyskać jego przywiązanie; — wnosić było można, że dziecko owo padło jedynie ofiarą chwilowego zaniedbania, t. j. pozostawienia go bez dozoru.

W takim stanie rzeczy, władza oskarżająca, a mianowicie przedstawiający ją towarzyszy prokuratora Saburow, uważał za właściwe odstąpić w zupełności od oskarżenia i postawił wniosek uniewinnienia Misztalskiej. Sąd, podzielaając zapatrywanie się władzy oskarżającej, wydał, po bardzo krótkiej naradzie, wyrok uniewinniający podsądną, polecając zarazem uwolnić ją natychmiast z więzienia, w którym, podczas biegu sprawy przez rok cały pozostawała.

Nadmienić tu wypada, iż ze względu na napotkaną wątpliwość co do stanu umysłowego Misztalskiej, podana ona była, przed spisaniem aktu oskarżenia, sądowo-lekarskiemu zbadaniu, po którym uznana została za zupełnie zdrową.

F. S.

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWEJ ulożone podług dni i miesięcy.

Do zesłomiesięcznej kroniki dodajemy jeszcze co następuje:

27 maja 1817 r. Namiestnik królewski, książę Józef Zajączek, b. generał polski i francuski, wydał w Warszawie polecenie rozebrania niebezpieczestwem grozących domów, i skutkiem tego, już w następnym 1818 r., miasto z wielu szpecących jeruder zostało oczyszczone. Tegoż roku w miejscie studzien z żurawiami, zaprowadzono wszędzie pompy, urządzono targowisko dla sprzedaży wiktuałów „Nowym Rynkiem“ zwane i wybrukowano kilka ulic w środku miasta.

Czerwiec.

1 czerwca 1868 r. Towarzystwo spółki asfaltowej w Warszawie, przystąpiło do robienia w naszym mieście chodników asfaltowych kosztem właścicieli domów i placów. W rzeczonem roku ułożona i wylano tychże chodników 6000 kw. łokci, za sumę 6000 rs.. W r. 1869 doprowadzono roboty te do samej kolei. Dalszy ciąg ich wykonywano w latach 1870 i 1871. Ciosy we zaś chodniki ukazały się tu w 1867 r. — niektóre z nich w 1870 r. ustąpiły miejscem asfaltowym.

2 czerwca 1872 r. W dniu tym miał miejsce w naszym mieście pierwszy odczyt publiczny. Wypowiedział go w miejscowym teatrze Jan Kleczyński fortepianista: *O mu-*

zyce wogóle, a w szczególności o fortepianie, od XVI wieku do naszych czasów, wraz z wykazaniem sposobu grania i celniejszych utworów znakomitych fortepianistów. Na tym odczycie było około 100 słuchaczy.

Następne odczyty wygłaszane były na rzecz osad rolnych: 30 marca 1873 r. Maurycy Kamiński miał odczyt *O wieletnich przestępcach i o potrzebie popierania osad rolnych i przytulców rzemieślniczych.* Dochód ogólny rs. 65, na czysto rs. 57 kop. 70. — 2 maja 1875 r. Bronisław Majzel *O ubezpieczeniach życiowych.* — 16 t. m. i r. Adam Szukowski *O ważności świadków.* Z dwóch tych odczytów dochód wynosił rs. 91 k. 40, na czysto rs. 82 k. 40. — 23 t. m. i r. dr. Stanisław Vogdt *O krążeniu krwi i oddychaniu.* Dochód rs. 65 k. 60, na czysto rs. 50 k. 40. — 30 t. m. i r. dr. Stanisław Szancer *O kąpielach.* Dochód rs. 42 k. 20, na czysto rs. 38. — 16 czerwca t. r. dr. Maryjan Wygrzywalski *Słótko do emancypacji kobiet ze stanowiska fizyografii.* Dochód rs. 77 k. 10, na czysto rs. 73 k. 80. — 23 kwietnia 1876 r. Floryjan Urbanowski, właściciel dóbr Kęblin, *O kredycie rolniczym,* dochód rs. 31 k. 60, na czysto rs. 22 k. 20. — 7 maja t. r. Dyjonyz Skurzalski *O skutkach i przyczynach bezsensowności.* — 24 września t. r. Adolf Bogucki *O morwie i jedwabiu krajowym ze stosownymi okazami.* — Odczyty pp. Kleczyńskiego i Boguckiego urządzone były na korzyść prelegentów; inne na rzecz osad rolnych, dochód wreszcie z odczytu p. D. Skurzalskiego niewiadomy. Wszystkie wygłaszane były w teatrze p. Spana, udzielanym bezpłatnie, — odczyt tylko p. Urbanowskiego urządzone był w korytarzu gmachu szkolnego za zezwoleniem dyrektora gimnazjum.

5 czerwca 1775 r. Król Stanisław August, w drugi dzień Zielonych Świątek, przybył z Wolborza do Piotrkowa dla obejrzenia miasta i zwiedzenia szkół pijarskich. Przyjęty z okazalnością, powitany był w kościele wobec panów i licznnej szlachty, najprzód przez księcia Augusta Sułkowskiego, generalnego wizytatora szkół w Wielkopolsce, następnie profesora retoryki i jednego z uczniów. Król najlaskawiej przyjął te powitania, powiedział niemało na zaletę księcia, a więcej jeszcze na pochwałę zgromadzenia. Z kościoła udał się do szkół pijarskich, i tam w każdej klasie witany w językach: francuskim, niemieckim, łacińskim i polskim, sam zapotywał uczniów ze wszystkich przedmiotów, szczególniej zaś z matematyki, historii i geografii; pochwalał odpowiedzi i wiele w końcu wyrzekł o pracy i pilności profesorów, rad, że jego życzeniem odpowiedziały szkoły tutejsze. Obejrzał potem miasto i tegoż dnia powrócił do Wolborza. (*Dzieje instytucji naukowych — Gacki str. 52.*)

5 czerwca 1871 r. Zarząd poczty dozwolił wprowadzić w bieg karety pasa-

żerskie, dla ułatwienia komunikacji między naszymi miastem a Kielcami, na ryzyko utrzymujących konie na stacjach pocztowych tego traktu.

7 czerwca 1565 r. Zygmunt August, król polski, na zjeździe w Piotrkowie, potwierdził prawo czapników w Wolborzu.

10 czerwca 1658 r. Na szesniedzielnym walnym sejmie ordynaryjnym, w Warszawie, zapisanym w Voluminach legum, pod rzezoną datą uchwalono: 1) zaniechanie prowadzenia dalszych robot fortyfikacyjnych w Piotrkowie, z powodu ważnych innych wydatków krajowych (*Wspomnienia z kroniki miejscowej Nr. 2 Tygodnia — 10 maja 1624 r.*); 2) wyznaczono na tymże sejmie czterech komisarzy złożonych z urzędników grodu piotrkowskiego: Stanisława Suchockiego, kasztelana rozpierskiego; Zygmunta Karola Przerębskiego, podkomorzego sieradzkiego; Michała Przerębskiego, starosty tuszyńskiego, oraz Jędrzeja Janowskiego, komornika granicznego sieradzkiego, i tym polecono: a) przekonać się o stanie murów, spisać inwentarz armaty i takowy oddać urzędowi miejskiemu, tudzież wyznaczyć bezpieczny cekhaus dla zachowania armaty (*bronii*); b) zobowiązać obywateli do utrzymywania straży przy bramach miasta, oraz wybadać, czy klasztory bernardynów i pp. dominikanek, które największej ucierpiały w czasie szturmów, tak od swoich, jak i nieprzyjaciół, mogą zewnątrz murów lub w nie wgroźzone pozostać, lub czy należy je inkludować w fortyfikacje miasta, gdyby około nich kiedy roboty przedsięwzięte być miały. Prócz tego komisarzy byli obowiązani: c) przestrzegać, aby się nikt nie ważył budować ani murywać bliżej murów i wałów nad tysiąc kroków, z powodu przeszkody w obronie; i d) poruczono nareszcie tymże komisarzom, z przyczyny zrujnowania zamku piotrkowskiego, wyznaczyć dla sądów grodzkich i ksiąg, celem bezpieczniejszego ich przechowania, odpowiednie miejsce. Jakkolwiek projekty komisarzy na następnym sejmie aprobacją uzyskały, w wykonanie jednak nigdy nie weszły. (*Vol. leg. wyd. Ohryzki t. IV str. 260.*)

10 czerwca 1674 r. Tak zwane „listy zapowiednie“ (*litterae cridae*), wydane przez administratora archidiecezyi gnieźnieńskiej, ks. Konstantego Lipskiego, bardzo względnego na pijarów, wyrażające przyjęcie pod opiekę duchowną własności ich w Piotrkowie i zezwolenie na założenie przez nich w tymże mieście kolegium szkół i kościoła, wobec królowej Maryi Eleonory (siostry cesarza Leopolda, a wdowy po królu polskim, Michał Korybut, zmarłym 1673 r.), przejeżdżającej przez Piotrków do Kruszwicy, ludowi, w niezmiernym tłumie u fary zgromadzonemu, ogłoszono i na drzwiach kościelnych poprzybijano. (*Dzieje inst. nauk. Gacki str. 6.*)

tęj zbrodniczej myśli: „Ha! — odezwałem się z uśmiechem, — jeżeli małżeństwo robi z mężczyzny wcielenie czułości, coś w rodzaju filantropa, to padam do nóg; zwłaszcza też w dzisiejszym czasie, w którym na szczyrach filantropów i poetów nacyliżmy się nareszcie patrzeć, jak na kandydatów do posady w zakładzie s. Jana Bożego.

— Nie dziwnego — wtręca ironicznie najświeższa i najuniejsza z poziomek, — nie dziwnego, że dzisiejsza młodzież poluje tylko za posagiem.

— Łaskawa pani! wymagania jednej, warunkują się wymagania drugiej strony. Z rozwojem cywilizacji, zwiększają się i osobiste nasze potrzeby, dla tego to zapewne wyjść za mąż, znaczy dziś tyle, co opływać w dostatki, lub przynajmniej prowadzić życie wygodne i bez troski.

— Wiesz panu jego ironii, dziękuję mu za rozjaśnienie tej zawilęj kwestyi. — O pani! — odrzekłem patetycznie, podchodząc ku mej przeciwniczce i zdobywając sobie tym sposobem swobodne tête à tête, — o pani!... to za mało.

— Istotnie. Za mało chęci do pracy, a za dużo zobopólnych wymagań — dorzuciła imponująco slichna poziomka; słysząc jednak ciężkie z mej strony westchnienie, na tę codzienną, obliczoną tylko na efekt piosenkę i widząc, że na nią nie odpowiadają —

— O czym pan tak myślisz? — spytała zniecierpliwiona.

— O tém, łaskawa pani... o tém, jak... — O czym takim, mów pan śmielęj...

— O tém, jak... chodziła czapla po desce — powiedzieć wam jeszcze?...

— Jesteś pan cynik, jakich mało!

— Wierzaj mi pani, że tak nie jest...

— Skończmy, proszę!

— A więc skończmy słowami Julijusza: „kto sercem kocha, ten i sercem gryzie“.

Spojrzała na mnie badawczo, a potem się czegoś zamyśliła; widziałem, że się przestała dąsać, a nawet zaczęła odtąd poglądać na mnie z niejaką życzliwością. Ostatnia ta okoliczność tak mię ucieszyła, że aż natchnęła myślą opowiedzenia wam, piękne czytelniczki, całej powyższej rozmowy i zapewnienia o podobnej z mej strony miłości ku wszystkim wam bez wyjątku!

Nie myślcie przecie, aby uczucie to miało być znowu rzeczą tak drobną, jak was może o tém będzie się starał przekonać jaki nauczyciel od talentu, albo od moralności. Słyszałem ja raz jednego z nich, jak na zapytanie, dla czego ludzie na świecie tyle cierpią, wykladał *ex cathedra*, iż przyczyną złego, jest ich zbyt duża miłość ku sobie, którą radziby zastąpić miłością Boga...

Czy kpił, czy żartował szanowny preceptor — nie umiem wam tego powiedzieć; z podobną jednak genialnością i dziś łatwo się możecie spotykać. Niema się czemu dziwić — mistrze podobni, chociaż nikt ich nigdy nie sieje, sami się rodzą; trudniej zato zrozumieć, dlaczego znajdują oni tylu łatwowiernych słuchaczy? Po między naszymi prowincjonalnymi wiel-

kościami, znajdzie się nie jeden, co będzie wam dowodził o tém, czego sam nie zna; potępił to, czego nie widział na oczy; nauczał was, że mądrość ludzka jest niczem (tak, jak gdyby ona nie była odbiciem mądrości przedwiecznej), a usiłowanie dojścia do prawdy nie było najwyższym zaszczytem ludzkiego ducha; co będzie wam namawiał, abyście podeptali wszystko, co ziemskie, wzgardzili szczegółem, za którym cierpiąca ludzkość goni od tylu wieków i za które wybrani jej poświęcają się na śmierć! Takim fałszywemu apostołowi, odpowiedzcie słowami poety:

„Nie w ciemnym, nawpół dziękim marzeniu
Leży zbawienie dla świata;
Lecz w tym Heliosa jasnym promieniu
Dojrzeć przyszłość bogata!

Mądrość, na którą wielki się całe
Skladały w ciężkiej kolei,
Mamyż wymienić za to miastale
Za ziemskich widmo nadziei?...

O nie! mój mistrzu, co wzrok odrywasz
Od ziemi, gdzie życia cele
I myślę w sennym niełże spoczywasz —
Ziemią się z tobą nie dzielę!“

Musimy się jednak oswoić z tą prawdą, że średniowieczna ciemnota nieprędko się jeszcze skończy. Inkwizycja palenia ciał ustąpiła z postępem czasu; ale inkwizycja usiłująca spalić i zniszczyć ducha, trwa dotąd, występując pod najrozmaitszymi formami.

Szanowni czytelnicy! dla rozerwania tych gorzkich myśli, powróćmy lepiej do

owych 44k. za jednego rubla i wycieczek waszych za granicę kraju na czas kąpielowych sezonów.

Otóż, ponieważ pieniądź nazbyt drożał, żeby go można lekceważyć; ponieważ świeże powietrze i zdrojowe kąpiele działają stokroć skuteczniej, niż wszystkie wody mineralne; z tego wynika: że, pozostawiając pieniądze w kraju, zamiast do ojczyzny Bismarck'a, trzeba jechać do Ojcowa i odwiedzić uroczą dolinę Prądnika! Wyjeżdżając jednak, pomódlcie się za cierpiących, którzy pozostając na miejscu, będą skazani we dnie na przemierzanie chodników, na darcie obuwia po zwirowanych naszych ogródkach, na ekspedycjonowanie co święto wszystkich pociągów od Warszawy i do Warszawy; — wieczorem zaś, na plotki i ploteczki miejskie, na grę w preferansa lub garylasza, a nocą... na rozbijanie głów o pogaszone latarnie. Przyczyną braku światła, ma być, jak otrzymują, zbyt przezorna w tym razie oszczędność przedsiębiorcy. Świeży pożar kopalni nafty w Ameryce, obecny stan Europy, wojna wschodnia, podniesienie cła, nasze ubóstwo — wszystko to są względy nader ważne. Wreszcie... zbytek światła — spać nie daje... a jak to słodko, śniąc, nie robić i nie myśleć o niczem!... Nieprawdaż? Haaa... aaa — Niezły znak — poziewam.. a więc.. dobrej nocy łaskawi czytelnicy!

Herbert.

OKRUCHY.

W Krakowie odbyła się uroczystość do-
rocznego posiedzenia Akademii umiejęt-
ności

Alfred hr. Potocki, namiestnik Galicyi,
zagajając posiedzenie Akademii, w imie-
niu najdosłowniejszego protektora arcy-
księcia Karola Ludwika, starał się wyka-
zać zbawienny wpływ tej młodej insty-
tucyi na przyszłość oświaty i nauki kra-
jowej.

Po mowie namiestnika, zabrał głos pre-
zes, dr. Majer, wymieniając prace całor-
czne i ofiary nadsyłane z różnych stron.

Następnie przemawiał dr. Szujski, se-
kretarz Akademii, przytaczając długi sze-
reg imion zmarłych członków Akademii i
wyrażając tę głęboką myśl, że dla nas
strata uczonych jest tém boleśniejszą, iż
po tak długim letargu, dopiero zaczyna-
my pracować na sławę wieku Zygmun-
tów.

Następnie wybrano członków korespon-
dentów, a p. L. Siemieński odczytał swą
pracę, poświęconą wspomnieniu księcia
Józefa Poniatowskiego.

Sluchacze lwowskiej Akademii technicz-
nej, z własnej inicjatywy zawiązali to-
warzystwo, którego celem jest nieść so-
bie wzajemną pomoc naukową— przez
urządzenie odczytów i wykładów, oraz re-
petytoryjów z wszystkich przedmiotów
wykładanych w Akademii, dalej przez ur-
ządzenie wycieczek do fabryk i innych
zakładów technicznych, wydawnictwo rękopi-
sów i dzieł naukowych w języku pol-
skim, urządzenie wystaw rysunków, mode-
li, przetworów chemicznych i innych
prac, wykonywanych przez słuchaczy
Akademii, i premijowania najlepszych z
tych prac.

Towarzystwo to, opierając się najzu-
pełniej na własnych siłach, dziś już cie-
szy się poparciem grona profesorów i ko-
legów i liczy 130 członków.

Na Podolu galicyjskiem, w Kociubiń-
cach, położonych między Kopeczycami a
Husiatynem, odkryto grób kamienny, któ-
rego starożytność p. A. G. Kirkor, ba-
dacz starożytności sławiańskich, w inte-
resującym artykule, umieszczonym nie-
dawno w „Kłosach”, odnosi do epoki ka-
mienienia szlifowanego, a więc bardzo odle-
głych sięgającej czasów.

„Tygodnik powszechny” zamieścił ozdo-
biony emblematami miasta Warszawy
wiersz, p. t. „Dziecię wieku—z piosenek
Trojdena”. Wiersz ten tak jest ślicznie
napisany, taki z niego wieje duch rodzi-
my, nasz, że nie możemy się powstrzymać
od przytoczenia choć paru z niego us-
tępów:

Hej! Warszawo, grodzie stary,
Z starszej Wisły wstęgą wód,
Z wieżą zamku, z krzyżem Fary,
Z twoim ludem starych cnót,
Ja cię kocham tak klejnocie,
Ze wyparty z twoich stron,
W żalu zmarłym bym i tęsknocie...

Ale wnet, chcąc się opamiętać, mówi:

Ale skąd ten czuły ton?
O miłości głupstwo plecie,
Głupstwo żalu nuci śpiew;
Jam ci, jam ci wieku dziecie,
Jam Warszawy kosc i krew.

albo:

Kniaź na Prośnie, grał na Wieprzu
Kasztelanko, przodki twe,
Moim ojcem handlarz pieprzu,—
Bądź mi żoną—chcesz czy nie?
Zechcesz, rodu gardząc pychą,
Weselska gotuj fest,
A nie zechcesz—pal cię licha,
Jeszczeć innych tysiąc jest.

to dziecię wieku nie straciło przecież wi-
ary przodków, bo powiada:

Choć się czasem post przełamie,
Prawdę skusi głowa zła,
Lecz niech sercem nikt nie skłamię,
Każdy czuje tak jak ja.
A poczciwy przyznasz człeku,
Ze nie zmarł Boży sięw...

Ze zaś choć ciężko, to mina zawsze gęsta i
najlepiej

...w mazura dziańskięsparze
Krzesać ognia całą noc.

więc mówi:

Nie płacz ludku, co mnie słuchasz,
Ni czół w trosce—troską marszcz,
Nie doradzi zaden kucharz
Zeby kłaść dwa grzyby w barszcz.
Jam wdy gotów do zabawy,
Smutek u mnie rzadki gość;
Bomci mazur od Warszawy,
Bom jęj duch, jęj krew i kość.

W dniu 5 maja r. b. odbyła się w sa-
li Resursy obywatelskiej w Warszawie
piękna uroczystość, której celem było
uczczenie zasług na polu sztuki malar-
skiej przez rodaka naszego Siemiradzkie-
go położonych. Przedstawiciele intelligen-
cyi warszawskiej, wszelkiego rodzaju sfer
nauki i sztuki, zebrałi się na ucztę dla
Siemiradzkiego wyprawioną. Wygotowano
prztyém kilka mów serdecznych, pełnych
zaczęć, rodzimęj myśli, na które, wzru-
szony do głębi duszy mistrz pędzla, od-
powiedział ze skromnością, cechującą wiel-
kość prawdziwą: „że pracy życia całego
potrzeba, aby odwdzięczył się za tyle u-
znania i serca, a braterstwa tyle.”

Mowy wspomniane wypowiedzieli: W.
Gerson, Waclaw Szymanowski, i wielu
innych. Serdeczny wiersz wypowiedział
p. Karol Kucz, a J. Kotarbiński odczy-
tał piękny wiersz Gomulickiego, zakończony
błyskiem prawdziwie poetyckiego na-
tchnienia, o zwycięstwie idei, jako naj-
dzielniejszego oręża.

Podczas toastów, twórca „Swieczników
Chrześcijaństwa” nie zapomniał wnieść
toastu na cześć swego brata po sztuce,
wielkiego Matejki, i przyrzekł warszawia-
nom, iż nie tylko jako człowiek, ale i ja-
ko artysta, pamiętać o nich będzie. Jak-
by wroźbą szczęśliwą, że to przyrzecze-
nie się spełni, jest ta okoliczność, iż płó-
tno „Sprzedaż amuletów” już znalazło
nabywcę w Warszawie i nie opuścił jęj
ku wielkiej uciechy mieszkańców, którzy
nawet marzą o zakupieniu „Swieczników
Chrześcijaństwa” zbiorowemi siłami.

Jakże słodko pomyśleć, że nareszcie
zaczyna się w nas wyrabiać poszanowa-
nie dla tych, którzy wśród nas zrodzeni,
wyrosli na tytanów myśli i wyobraźni;—
że potężne te duchy nie potrzebują się
dobyć uznania i sławy u obcych, bo im
dano zakosztować najdroższej ducha roz-
koszy—poklasku i zachytu ziomków.

Flisak.

Wiadomości bibliograficzne.

Jak sobie dziatwa radziła. Opowiadanie
naucające dla czytelników od lat 9—13
Anastazyi Dzieduszyckiej. — Warszawa
1877 r.

W dziełku tém p. Dzieduszycka miała
trudne zadanie do rozwiązania, chodziło
bowiem z jednej strony o to, aby książ-
ka podana dzieciom, mieściła w sobie do-
stępne dla nich wiadomości naukowe, z
drugiej o to, aby te wiadomości były u-
jęte w formę ożywną i zarazem dostę-
pną dla młodego umysłu. Pomimo swęj
trudności, autorka bardzo szczęśliwie u-
miała połączyć naukowe zagadnienia, z
pełnem interesu opowiadaniem przygód
młodzieńskich osóbek bohaterów, tak, że
całość przenika jedna myśl, jedna prawda
i cel, którym jest zaszczepienie w sercach
dziatwy zdrowych poglądów na wzajemne
stosunki majątkowe i społeczne jednych
ludzi do drugich; staranie o to, aby mło-
dzież zastanawiała się nad swém poło-
żeniem w towarzystwie ludzkim czyli spo-
łeczeństwie: a pojawszy należycie co to
jest *obowiązek*, umiała spełniać go bez
szemrania, dobrowolnie i samodzielnie.

Co się tyczy naukowych zagadnień, o
jakich mowa, to autorka głównie chciała
wpoić w umysł dzieci te proste, ale za-
razem podstawowe zasady i prawdy, któ-
re są niezbędne, gdy chodzi o zrozumie-
nie stosunków społecznych, uwytatnienie
w umyśle różnic istniejących między je-
dną a drugą warstwą społeczeństwa, po-
jęcie pracy i jęj celu, równie jak warto-
ści pieniężny, znaczenie kapitału i t. p.

Aby odpowiedzieć temu założeniu, p.
Dzieduszycka za punkt wyjścia w opo-
wiadaniu swojem, wybrała taki zbieg oko-
liczności, który dzieci wychowane w do-
statkach, naraz wykołaja z dotychczas-
owych warunków życia, zostawiając je bez
majątku. Z tego snują się dalsze wypad-
ki, które znowu nasuwają rozmaite za-
gadnienia naukowe, i te autorka stara się

wyjaśnić. Oto niektóre z tych zagadnień:
Dlaczego ludzie pracują?— Co jest mająt-
kiem?— Jak się majątek traci?— Oszczę-
dność.— Obowiązek pracy.— Rozmaite ro-
dzaje pracy.— Czy praca i zapłata za nią
hańbią człowieka?— Czy można usunąć ubo-
stwo, dzieląc równo między wszystkich
bogactwa?— Czy można ziemię między lu-
dzi podzielić?— Co to jest kapitał wiedzy
i pracy?— Co to jest własność?— Jak się
można przyczynić do uszczęśliwienia lu-
dzi?— Religija.— Postęp.— Jacy ludzie się
poświęcają?— Co to jest wartość rzeczy i
cena?— Podatki i cla.— O pożyczaniu.—
O pieniądzach.— O stowarzyszeniach.— O
ubezpieczeniach i t. d.

Jedne z tych pytań wyjaśnia autorka
przez usta „Stryjaszka”, który w każdym
ważniejszym wypadku wpływa na posta-
nowienie młodzieży: inne znowu rozwija
w formie opowieści lub obrazka, który
na przykładzie daną zasadę tłumaczy.

Co do samej formy, w jakiej autorka
przeprowadza swoje myśli o nauce i pra-
cy, to najczęściej stanowi ją list brata do
do siostry i nawzajem, lub też rodzaj pa-
miętnika dziatwy.

Najważniejszą, zalet pełną okolicznością,
jest to, że charaktery młodzieńców prze-
prowadzone ze znajomością serca i prawdą
w kręśleniu młodego usposobienia i tem-
peramentu.

Jeżeli weźmiemy prztyém pod uwagę
poprawność języka, to dojdziemy do prze-
świadczenia, że książka ta ze wszech miar
zasługuje na uznanie ze strony myślących
rodziców i wychowawców, którzy z ca-
łem zaufaniem mogą ją i powinni dać do
ręki młodemu pokoleniu. L.

Redaktor i wydawca A. Porębski.

— Następujące sprawy sądzone będą
w sądzie okręgowym petrokowskim, w wy-
dziale kryminalnym:

W dniu 25 maja (6 czerwca).

- 1) p-ko włościaninowi Maciejowi Drosowi, oskar-
żonemu o gwałtowną kradzież.
- 2) p-ko włościaninowi Gollibowi Figemu, oskar-
żonemu o kradzież.
- 3) p-ko włościaninowi Józefowi Redzynowi, oskar-
żonemu o kradzież.
- 4) p-ko mieszczaninowi Icykowi Dżiganowi, osk.
o usiłowanie kradzieży.

W dniu 26 maja (7 czerwca).

- 1) p-ko włościaninowi Maciejowi Zalodzie, osk.
o zobelżenie czynne mieszczanina Szlamy Glücks-
mana.
- 2) p-ko włościaninowi Ignacemu Bednarczykowi,
oskar. o pobicie mieszczanina Michała Koprów-
skiego.
- 3) p-ko mieszczaninowi Wojciechowi Sobczyń-
skiemu, oskar. o samowładność.
- 4) p-ko mieszczanom Idelowi i Lejbie Piotrkow-
skim, osk. o pobicie Chaima Piotrkowskiego.
- 5) p-ko mieszczaninowi Ludwikowi Krügerowi,
osk. o samowładność.
- 6) p-ko mieszczanom: Aleksandrowi Grabowskie-
mu, Aleksandrowi Langemu, Juljanowi Rzemskie-
mu i Piotrowi Grabowskemu, oskarżonym o sa-
mowładność.
- 7) p-ko mieszczaninowi Gduli Hammerowi, osk.
o samowładność.
- 8) p-ko włościanom Wojciechowi i Balbinie Za-
łęskim, osk. o obelgi czynne.

W dniu 31 maja (12 czerwca).

- 1) p-ko włościanom: Janowi Orłowskiemu, Fel-
ksowi Rucie, Szymonowi Zaltpie i Stanisławowi
Luszczyńskiemu oraz mieszczanom: Berkowi Zölte-
mu, Jekowi Jabłońskiemu v. Biczowi i Lewi
Blachmanowej oskarżonym o kradzież.

KURS PAPIERÓW I MONET

na giełdzie warszawskiej

w dniu 2 czerwca r. b.

Rodzaj papierów lub monet	Zada- no po	pla- cono po	w ciągu tygodnia		Wartość bieżą- cego kuponu
			pod- nio- sły się o	spa- dły o	
	r. k.	r. k.	r. k.	r. k.	
Listy zastawne:					
seryi I za 100 rs. większe	97 25	—	2 25	—	178
„ II „ male ..	97 25	—	2 25	—	
nowe z r. 1869 większe ..	93 30	93	—	—	222½
„ male ..	93 15	92 85	—	—	
m. Warsz. ser. I za 100 r.	85 65	85 35	—	—	85
„ II „	84 70	84 40	—	—	
m. Łodzi ..	—	—	—	—	43½
Listy likwidacyjne większe	82	81 70	1 55	—	
„ male ..	81 80	81 50	1 35	—	
Półimperyal ..	7 75	7 71	—	—	1½
Dukaty ..	—	—	—	—	
Za talary pruskie ..	—	—	—	—	—
Za marki niemieckie ..	—	—	—	—	
Za renskie austriackie ..	—	—	—	—	

Weksle:

Berlin za 300 marek. rs. 139 kop. 20.
Londyn za 1 f. ster. „ 9 „ 41½.
Paryż za 300 fr. „ 113 „ 10.
Wiedeń za 150 reń „ 111 „ 15.

Na wszystkich zatem giełdach kurs pienie-
dzy w stosunku do naszej waluty, ciągle pod-
wyżce podlega, mimo to papiery krajowe pod-
nosiły się znacznie.

OGŁOSZENIA.

MAPY TEATRU WOJNY

są do nabycia
w księgarni L. Chodźki
w Petrokowie.



Z powodu wyjazdu jest do sprzeda-
nia fortepian machonowy w dobrym
stanie, o 6½ oktawach, z silnym gło-
sem. Wiadomość w księgarni L. Chodź-
ki w Petrokowie. (3—3)



Młody człowiek, po ukończeniu
ośmiu klas gimnazjalnych, pragnie
na czas wakacyjny zająć się przy-
gotowaniem chłopców do szkół. Wiadomość w re-
dakcyi Tygodnia. (3—1)

Uczeń aptekarski

znajdzie pomieszczenie na prowincyi Wiadomość
w aptece M. Czyżewicza w Petrokowie.
(3—1)

Nauczycielka Muzyki

posiadająca patent z konserwatorium warszaw-
skiego, uczennica Janothy, pragnie udzielać lekcye
na godziny w domach prywatnych i w własnym
mieszkanie. Wiadomość w hotelu Wileńskim u nu-
merowego. (3—1)

SKŁAD Materiałów Aptecznych w Petrokowie.

Otrzymał Wody Mineralne Naturalne wprost ze
źródła i takowe sprzedaje po cenach umiarkowa-
nych.

Nadto tenże Skład powiększył świeżo zapasy
materiałów aptecznych, preparatów chemicznych,
farb malarskich i farbiarskich i olejków eterycz-
nych, — a także ma zaszczyt polecić: *Oliwę* naj-
lepszą nicejską, — *Oliwę* do maszyn i palenia,
Benzynę, — *Ultramarinę* do bielizny, — *Farbki*, —
Krochmalę w różnych gatunkach, — *Głans* do bie-
lizny, — *Smarowitła* do osi i trybów, — *Proszek*
azylatycki na wygubienie robactwa domowego, —
Proszek do czyszczenia metalów, — *Masy* woskowe
do zaprawiania podłóg, — *Perfumy*, — *Syropy*, —
Ocety we wszelkich gatunkach, — *Sól* stółową che-
micznie czystą, — *Mustardy* i *Nasiona*. (3—2)



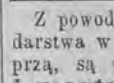
200 korcy wapna laso-
wanego starego (11 lat mającego),
jest do sprzedania. Wiadomość powziąć można u
stróża domu W. Jakubowskiego ulica Moskiewska
(Bykowski, Przedmieście) Nr. 29. (3—2)



Jest do sprzedania
MAJĄTEK ZIEMSKI
w powiecie łódzkim, między
miastami Łodzią, Pabjanicami i Petrokowie,—
Włok 14, gleba i laki dobre, budowle wszystkie mu-
rowane nowe gontem kryte. Włosowanie rozkolonizo-
wani, służebności żadnych.— Wiadomość w Redak-
cyi lub u b. Rejenta Sierakowskiego w Petrokowie
Nr. 4 w Rynku. (5—2)



Jest do wyrąbania **SKŁEP** na
pięćszorzędnej ulicy Petersburskiej
(Kaliskiej); wiadomość w domu W. Jeziorańskiego
na 1-ém piętrze, u nauczyciela gimnazyjum.
(3—2)



Z powodu zwijającego się gospodar-
darstwa w majątku Mierzyn pod Roz-
przą, są do sprzedania **inwentarze żywe**
i martwe, naczynia gorzelniarne i kufy na o-
kowię lub piwo. (3—3)

WODY MINERALNE

naturalne, tegorocznego czerpania, jak również
Szlamy i *Lugi* do kąpeli używane, nadeszły do
apteki Wl. Rozmarynowskiego w Petrokowie.
(3—3)

MEBLE.

Niżej podpisany ma zaszczyt
zawiadomić Szanowną Publicz-
ność, iż posiada znaczny wy-
bór **GOTOWYCH MEBLI** podług naj-
nowszych fasonów, a mianowicie: **garnitu-
ry machonowe i orzechowe**, typ-
sem lub adamaszkim pokryte; — **łóżka, ko-
mody, szafy, szafki** do bielizny. **u-
mywalnie**, — a także **materace** włosien
lub innymi materjałami wyścielane i t. p.

Znajdują się też gotowe **trumny**
metalowe i drewniane, obite aksami-
tem lub lakierowane.

Wszystko po cenach nader u-
miarkowanych.

(12—3)

J. KROTFALD.

Zadanie konikowe, gdzie w niektórych
numerach zamiast *q* winno być *w*,
rozwiązała pierwsza p. *Trzcinska* z Ciso-
wy; następnie nadesłał rozwiązanie p.
Jackowski.